

Gdańskie zyciorysy

O ukazaniu się w tej rubryce pierwszych sylwetek ludzi, powiązanych z historią polskości w grodzie nad Motławą, napisał do nas były profesor Gimnazjum Polskiego Maderzy Szkolnej i powojenny profesor Politechniki Gdańskiej — Eustachy Tarnawski. Długo ten zasłużony pedagog i działacz polski z czasów Wolnego Miasta mieszka w Sopocie i poświęca się planowi wspomnień.

Skontaktowałam się z prof. Tarnawskim i umówiłam w jego mieszkaniu przy ul. Armii Czerwonej na rozmowę, mającą więcej niż nadzieję, że rozmowa ta zapewni ciekawy, bo autopsyjny materiał do „Zyciorysów”.

Niestety, prof. Tarnawski nie wyraził zgody na pisanie o nim.

Innym, liczącym się posunięciem społecznym, o odpowiedzialnej wymowie politycznej było organizowanie różnego rodzaju pomocy dla ludzi biednych i bezradnych.

NIEZALEŻNIE od tego Związek Polaków prowadził działania, kulturowe wśród młodych i starszych środowisk gdańskich Polonii, ducha narodowego i dumę z przynależności do polskiego na-

rodu. Uruchamiano w tym celu biblioteki, świetlice, organizowano wiele imprez. Po zjednoczeniu Gminy Polskiej i Związku Polaków, do którego doszło w maju 1947 roku Piotr Jeż zostaje członkiem tymczasowego zarządu, którego wiceprezesem był poseł Antoni Londźon.

Rok później Piotr Jeż zostaje przeniesiony do Warszawy. W 1939 roku idzie na front i od tej pory nie są znane jego losy.

A. Wrześniewska

Kazimiera i Piotr Jeżowie

Natomiast w czasie spotkania profesor pokazał kilka zdjęć ze swojego albumu. Na jednym z nich była Kazimiera Jeżowa. Przypomnę, iż racheta do zainteresowania się jej życiem była fakt, że jest to kobieta. Do tej pory pisaliśmy wyłącznie o mężczyznach. Zresztą — pisząc o Jeżowej — nie sposób pominąć też jej męża, Piotra Jeżę, także — jak ona — nauczyciela i także — jak ona — działacza, oddanego sprawom polskości Gdańska.

Kazimiera Jeżowa z Paszkowskich, z wykształcenia oraz samokształcenia była geografem i w Gimnazjum Polskim w Gdańsku uczyła — od 1924 r. — tego wprawdzie nie przedmiotu. Pochodziła z Gdyni, a szkołę studiowała w Poznaniu i od dziecka znała język niemiecki. Była to najprawdopodobniej jedna z powodów, dla których zdecydowała się przybyć do pracy w Gdańsku.

Jej praca w Wolnym Mieście nie ograniczała się do nauczania w polskim gimnazjum. Jeżowa była także bardzo cenioną i znaną publicystką, zajmującą się zagadnieniami geografii politycznej, w połączeniu z historią polskich ziem północnych. W swoich artykułach przeciwstawiała się prowadzonym przez Niemców akcjom wynaradawiania młodzieży polskiej. Przykładem tego było opublikowane „Przyczynki do historii szlachty kaszubskiej”. Jeżowa pisała nie tylko w języku polskim, ale i niemieckim.

Będąc członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Szkoły Kazimiera Jeżowa miała dużą możliwość występowania ze swoimi referatami także na forum różnych spotkań międzynarodowych. Między innymi na Kongresie Geografów i Etnografów w Belgardzie.

Angażowała się także do działalności Gminy Polskiej, gdzie pełniła funkcję kierownika wydziału oświaty. Celem tej komórki było organizowanie w polskich środowiskach spotkań oraz odczytów, popularyzujących naukę i sztukę polską, historię i geografję, a także wiedzę praktyczną.

W roku 1933 powstaje w Gdańsku Związek Polaków. Z tą chwilą zamieszkuje w Gdańsku Polacy mieli do wyboru dwie organizacje. Jeżowa przeszła do pracy w Związku Polaków, w którym działała także, a potem przejeżdża jej mąż. Jeżowa rozpoczęła pracę — z ramienia związku — wśród kobiet polskich. Chodziło jej o uaktywnienie społeczne i patriotyczne wszystkich Polek, zamieszkałych w Gdańsku. U podstaw tej idei leżało wychowanie obywatelskie dzieci i młodzieży ze środowisk polskich. Z inicjatywy Jeżowej zaczęto

organizować tzw. Koła Pracy Kobiet.

Tak poważne zaangażowanie społeczne, a również naukowe Jeżowej — napisał w swej pracy o niej Henryk Stepiak — było możliwe dzięki temu, że od września 1930 roku przeszła w stan spoczynku. Oficjalnym powodem był zły stan zdrowia, faktycznym — żądanie Senatu Gdańskiego, spowodowane jej działalnością publicystyczną, skierowaną — zdaniem Senatu — przeciwko III Rzeszy.

NA rok przed wybuchem wojny Jeżowa wraz z mężem wyjechała z Gdańska po to, żeby wrócić tutaj dopiero w roku 1946. Już sama, gdyż mąż zaginął na wojnie. Rozpoczęła wówczas pracę w Archiwum Państwowym w Gdańsku, nadal udzielając się społecznie: w oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Szkoły, które w roku 1956 przekształciło się w Gdańskie Towarzystwo Naukowe. Pisanie też i publikację, głównie szkice, na temat miast pomorskich.

Kazimiera Jeżowa z Paszkowskich umiera w listopadzie 1937 roku.

A teraz parę faktów z zyciorysu jej męża, Piotra Jeżę. W polskim gimnazjum w Gdańsku uczył — razem z Jeżową — matematykę i fizykę. Swoją działalność społeczną rozpoczął od udzielania się w towarzystwach społeczno-naukowych, w tym w zarządzie Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Szkoły. Po powstaniu Związku Polaków Piotr Jeż zostaje najpierw kierownikiem wydziału politycznego — propagandowego, potem, w latach 1934-35, sprawuje funkcję prezesa tego związku.

Było to niezwykle odpowiedzialne stanowisko — twierdził przytaczany wyżej Henryk Stepiak, autor biografii Piotra Jeżę — zważywszy, że organizacja ta podjęła się zadania, które go nie mogła wykonać Gmina Polska, a mianowicie: zjednoczenia wszystkich Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, bez względu na pochodzenie i wyznanie, w jednej zwartej i karnej organizacji za wodowej dla celów politycznych, społecznych i kulturalnych. Na okres pełnienia przez niego funkcji przypada główna działalność związku, liczącego wówczas 1933 r. 2345 członków, a w roku 1936 zrzeszającego już 8037 Polaków — obywateli Gdańskich i polskich.

Właściwie — nie dodać nie ująć. Żeby jednak nie kończyć na ogólnikach wy pada przytoczyć, że Związek Polaków w Gdańsku wypowiedział zdecydowanie walkę rosnącemu wśród ludności polskiej bezrobociu. Prowadzono dokładną listę poszukujących pracy i większość z

Po zwycięskiej wojnie z Hiszpanią Stany Zjednoczone, na mocy traktatu z 10 grudnia 1898 r. zagarnęły m. Kubę, utworzyły Republikę Panamską, całkowicie za leżną od siebie. Dokonały tego, pomimo że deklaracja pierwszego prezydenta USA Jetergo Woszyngtona mówiła, iż interesy narodu amerykańskiego pokrywają się z granicami jego posiadłości kontynentalnych. Lecz inny prezydent — Theodore Roosevelt twierdził coś wręcz przeciwnego: „Amerykanizacja świata jest naszym przeznaczeniem”. Stany Zjednoczone otworzyły tym samym na wą epokę w dziejach ludzkości — epokę imperializmu.

Otóż polityka ekspansyjna stała się obowiązkiem „patriotycznym”. Senator Albert J. Beveridge ze stanu Indiana tak oto umował to zagadnienie. „Bóg nie po to przesłał nam tysiące przystojnych ludzi testonkistów i aniołów, abyśmy zaprowadzili porządek tam, gdzie panuje chaos. Odbierali nas zdolności do rządzenia, abyśmy potrafili administrować ludami barbarzyńskimi i zgrzybiałymi. Będą sili światu poddać się ponownie w stan barbarzyństwa i siłom. Spokój wszystkich krajów ludzkich Bóg wybrał nad Amerykanami, aby poprowadził świat ku odrodzeniu. Jesteśmy rasą zwycięską. Musimy uciec wezwaniu naszej krwi i zdobyć nowe rynki, a w razie potrzeby — nowe terytoria”.

Oryginalność przyszłych ideologów rasizmu i nacjonalizmu w tym miejscu podać w wątpliwość. Pan senator idzie jeszcze dalej. „Los nakreślił dla nas politykę. Handel świat-

W innych zakładach analogicznie: Mercedesy, Fiaty, Skody etc. Ale Alfa Romeo — może kto inny?

— A doliary pan masz? (jakie to proste — tylko skąd je wziąć?)

— A oryginalne części? Jeżdżąc od warsztatu do warsztatu nakręciłem kilometrów co niemiara. Zaś samochód był w coraz gorszym stanie. I raczej z cie kawości niż wiary w swoje techniczne uzdolnienia zająłem się Autem-Sam.

W oświetlonym, ciepłym pomieszczeniu, na trzech

Auto-Sam

stanowiskach roboczych wyłożona praca. Między samochodami ustawia się właściciel warsztatu. Tu coś doradzi, tam na boschowskiej aparaturze (dla mnie ta cała elektronika, to czarna magia) robił diagnostykę silnika, sprawdzał parametry akumulatora, pompy, gaźnika...

Na pierwszym stanowisku kończył pracę przy swoim samochodzie. W oparciu o doświadczenia i praktykę zjechał warsztat, po czterech dniach pracy samochód naprawiłem. Naprawiłem — a nie wymienilem — zużyte części i to bez szukania „cinkciarzy”.

Eksperyment inż. Wasielewskiego stał się dla mnie próbą, o efekcie której mam i samochód w pełni sprawny i satysfakcję z nowych politehnicznych



W jesienno-zimowym nastroju.

Fot. R. Pietrzak

Amerykańską grubą pałką po karaibskich bananach

velt z niezwykłą szczerością określił zasady postępowania w stosunku do tego obszaru: „Mówcie spokojnie i trzymajcie grubą pałką, a zjedziecie dookoła”. Na wprost wzięcie tych słów w życie nie trzeba było długo czekać. „Gruba pałka” spadła w pierwszej kolejności na Kubę, gdyż Waszyngton nie mógł ścierpieć utworzonego tam powstańczego rządu i wprowadził na wyspie system okupacyjny za pomocą marines.

Kolejne uderzenie „pałki” spadło na Panamę. W 1903 r. „niepodległa” Panama przynajmniej „dobrowolnie” Stanom Zjednoczonym koncesję na budowę kanału „na wieczne czasy” i oświadczyła, że „Republika Panamy całkowicie rezygnuje ze sprawowania na tym terenie swojej władzy, aurytety tu i praw suwerenności”. Theodore Roosevelt triumfując „dąbił” się był trzymał fra-dycyjnych metod, przedstawił Senatowi uroczysty dokument, liczący około dwustu stron i dotąd był nad nim debатовano. Zamiast tego wzięli stronę kanału i pozwolili Senatowi dyskutować. Se-nat deliberojąc, a przy kanale już pracują. To jest początek polityki faktów dokonanych.

Amerykane coraz szybciej machają „grubą pałką”. Zajął terytorium należące do Gwatemali, a firma United Fruit Company obejmując kontrolę linii kolejowych w Kostaryce. W układach z Kubą i Haiti zabezpieczyli sobie USA prawo do interwencji zbrojnej pod pretekstem, np. w wypadku zlej polityki finansowej rządów tych państw. Na Kubie i w Nikaragui Stany Zjednoczone za pewniają sobie prawo zakładu bazy morskiej. Kapitał amerykański wypiera swych europejskich konkurentów z Ameryki Łacińskiej.

W Waszyngtonie uznano, że należy zająć się takimi państwami, które nie uniemożliwiają państwom europejskim organizowanie interwencji zbrojnej w tym rejonie.

nie świata. Formuła ta przyjęła nazwę rooseveltołowskiej uzupelnienia do doktryny Monroa. Tekst ten brzmi następująco:

„Każdy kraj, którego naród dobrze się prowadzi, może liczyć na naszą serdeczną przyjaźń, jeżeli kraj okazuje, że wie, jak należy działać aktywnie, i zachowaniem zasad w sprawach społecznych i politycznych, jeśli zachowuje ład i spłaca swoje zobowiązania, nie potrzebuje się oha-wiać interwencji ze strony Stanów Zjednoczonych. Sytematyczna sła wola, nieudolność, która prowadzi do roz-lużnienia więzów z cywilizowanym społeczeństwem może w końcu wymagać interwencji ze strony Ameryki lub in-nego cywilizowanego narodu. I jeśli chodzi o zachodnią pół-kulę, może zmusić Stany Zje-dnoczone, zgodnie z doktry-ną Monroa, choć niechętnie, w jasnych przypadkach zsił woli i nieudolności do działania w charakterze międzynarodowej siły policyjnej”. Oto odpowiedź np. na sprawę Grenady.

Wkrótce „opiekę” objęto Dominiką, a prezydent Wilson ustanowił w niej woj-skowy rząd okupacyjny. W swego kraju realista. Warto na koniec oddać mu głos:

„Nie jesteśmy już połączą-wszchności. Amerykańska elita kierownicza wykazuje wysoki poziom kompetencji w obchodzeniu się ze sprawa-mi technicznymi, ale znacznie mniej wykazuje wirtuozę, kiedy chodzi o zrozumienie procesu historycznego. Na miejsce entuzjazmu, wiary bezgranicznej w „po-stęp i niewzruszonego przekonania, że amerykańskie rozwiązania są wszędzie na-lepsze musi przyszyć zrozumienie dla historycznych tenden-cji rozwojowych, reorientacja naszej działalności według określonych priorytetów, a przede wszystkim jasna ocena skutków do jakich polityka prowadzi”.

Jedną z amerykańskich gazet w taki sposób skomentowała ten bezprecedensowy fakt: „Knox atakuje ważne proble-my dyplomatyczne równie lat-wo, jakby zwałinali krnąbrnego czyściciela okien w Depar-tamencie Stanu”.

Jak mawiają niektórzy — historia lubi się powtarzać. W przypadku polityki amerykańskiej od znowa, Henry Kissinger, znakomity polityk amerykański, choć nie reprezentant bynajmniej obrońców pokoju, był w sprawach

wielkość o ponad 30 proc. wyższą od ilości książek, wyprodukowanych w krytycznym roku 81. A mimo to daleko było do uspokojenia rozkołysanego rynku książek.

Spekulanci dotarli do huntu. Do nielegalnego, spekulacyjnego obrotu do-stąpiły się książki kradzione, zniszczone, a także książki, które w czasie trans-portu z drukarni do skład-nicy księgarskiej, z moga-zynów do sieci specjalistycznych sklepów, a także na pocztę, na kole, w transporcie samochodowym.

Odłączona sprawa, to „gangi” księgarskie. Książki z półek wykupują spekulanci albo odkupują spod łapy od spekulantów — księgarzy. Książkowi bestsellery zaczyna krążyć na rynku jako narkotyki, osiągając coraz wyższe ceny, przechodząc z rąk do rąk pośredników, by w chwili, gdy nielegalnie oferowany zostaje kil-

entowi — osiągnąć cenę wielokrotnie wyższą od oficjalnej, państwowej. Najwięcej okazji do przepływu książek na czarny rynek mają księgarze.

W związku z tym w Mi-nisterstwie Kultury i Sztuki w Warszawie spraco-wana została szczegółowa instrukcja antyspekulacyjna (weszła w życie 15 sierpnia), której zastosowanie wprowadziło wi-dooczne uspokojenie w spo-łecznej opinii. Działania jawnie spekulacyjne stanowiły znaczny procent w stosun-ku do wielkości sieci i o-sięgniętych obrotów; lecz trzeba brać pod uwagę fakt, iż spekulacja często mogła być tylko przy-mocowną, a tryb przeprowadzania kontroli skutecznie uniemożliwiał bezpośredni kontakt księgarza z kupu-jącym.

Najczęściej spotykany rodzaj spekulacji książką, to stragan buklisty na bazarze, gdzie bestsellery są w takiej cenie, że żeby zostać posiadaczem poszu-kiwanej książki trzeba nie-jednokrotnie zapłacić dwu-dziestokrotnie.

Cała złość społeczna skupia się na tym ostat-nim ogniwie spekulacyjnego łańcuszka. Trzeba je-dnak wiedzieć, że od wy-dawcy do buklisty droga bestsellera długa. „Wy-calcowanie” więc interesują-ciej pozycji z oficjalnego obiegu, to nie tylko sprawa czy sprawka buklisty. Warto pamiętać o tych wcześniejszych ogniwach łańcuskowych „złoty” in-teresów...

Skierowanie głównej uwagi na księgarstwo, jako miejsce sprzyjające speku-lacji nie rozwiązuje je-dnak sprawy. Okazuje się np., że bywa, iż w dru-karniach dokonuje się nie-legalnego „dodruku” poszukiwanych książek, korzystając z wcześniej po-czynionych, „oszczędno-sci” takich materiałów, jak: papier, farby, klej,

Janusz Atlas

Romuald Ekowski

Eksperyment inż. Stanisława Wasielewskiego i... mój

BIAŁA karteczka, zatknięta za wycieraczkę samochodu, widziała, że było z daleka. Zakładam staryczyscie, naturalnie o duchu, żeby młodzież nie słyszała. To już drugi raz dat w jednym tygodniu. Pewną pocztą był jedynie widok tak samo „udekorowanych” wozów, stojących w pobliżu. Dopiero przy samochodzie ulga. To co brałem za mandat — okazało się



Zanim tata naprawi...

wizytowym warsztatu samochodowego. Samochód szybko przestał być w parkingu a biletik ziołyłem na półkę. Przeleżał tam do białego dnia, miesiąc i dopiero kłopoty, znane po stadoach starych samocho-dów i nietypowych marek zmusiły mnie do odszuka-nia reklamówki.

Auto-Sam, warsztat samo-chodowy, prowadzony przez inż. Stanisława Wasielews-kiego oferował fachową ek-spercję, odpowiedzialność przy gotowaniu miejsca pracy z kompletem potrzebnych narzędzi, poradę techniczną i nadzór nad wykonywanymi pracami. To wszystko.

A kto ma wykonać pracę? Otóż właśnie — tutaj nowość i eksperyment zje-fa warsztatu: wszystkie prace wykonują właścicie-le samochodu.

Uśmieleń się, wyobrażaj-sobie siebie w takiej roli. Dotąd potrafiłem od-kreślić w swoim samocho-dzie jedynie wlew paliwa, a tutaj hamulec, sprzęgło... Nie, to nie dla mnie. Sa-mochód muszę oddać do kogoś renomowanego za-kładu i sączyć się „kolo-myjką”.

Co takiego? Alfa-Romeo? — Nie z tego — na prawda tylko Fordy.

W innych zakładach analogicznie: Mercedesy, Fiaty, Skody etc. Ale Alfa Romeo — może kto inny?

— A doliary pan masz? (jakie to proste — tylko skąd je wziąć?)

— A oryginalne części? Jeżdżąc od warsztatu do warsztatu nakręciłem kilometrów co niemiara. Zaś samochód był w coraz gorszym stanie. I raczej z cie kawości niż wiary w swoje techniczne uzdolnienia zająłem się Autem-Sam.

W innych zakładach analogicznie: Mercedesy, Fiaty, Skody etc. Ale Alfa Romeo — może kto inny?

— A doliary pan masz? (jakie to proste — tylko skąd je wziąć?)

— A oryginalne części? Jeżdżąc od warsztatu do warsztatu nakręciłem kilometrów co niemiara. Zaś samochód był w coraz gorszym stanie. I raczej z cie kawości niż wiary w swoje techniczne uzdolnienia zająłem się Autem-Sam.

W innych zakładach analogicznie: Mercedesy, Fiaty, Skody etc. Ale Alfa Romeo — może kto inny?

— A doliary pan masz? (jakie to proste — tylko skąd je wziąć?)

— A oryginalne części? Jeżdżąc od warsztatu do warsztatu nakręciłem kilometrów co niemiara. Zaś samochód był w coraz gorszym stanie. I raczej z cie kawości niż wiary w swoje techniczne uzdolnienia zająłem się Autem-Sam.

W innych zakładach analogicznie: Mercedesy, Fiaty, Skody etc. Ale Alfa Romeo — może kto inny?

— A doliary pan masz? (jakie to proste — tylko skąd je wziąć?)

— A oryginalne części? Jeżdżąc od warsztatu do warsztatu nakręciłem kilometrów co niemiara. Zaś samochód był w coraz gorszym stanie. I raczej z cie kawości niż wiary w swoje techniczne uzdolnienia zająłem się Autem-Sam.

W innych zakładach analogicznie: Mercedesy, Fiaty, Skody etc. Ale Alfa Romeo — może kto inny?

— A doliary pan masz? (jakie to proste — tylko skąd je wziąć?)

— A oryginalne części? Jeżdżąc od warsztatu do warsztatu nakręciłem kilometrów co niemiara. Zaś samochód był w coraz gorszym stanie. I raczej z cie kawości niż wiary w swoje techniczne uzdolnienia zająłem się Autem-Sam.

W innych zakładach analogicznie: Mercedesy, Fiaty, Skody etc. Ale Alfa Romeo — może kto inny?

— A doliary pan masz? (jakie to proste — tylko skąd je wziąć?)

— A oryginalne części? Jeżdżąc od warsztatu do warsztatu nakręciłem kilometrów co niemiara. Zaś samochód był w coraz gorszym stanie. I raczej z cie kawości niż wiary w swoje techniczne uzdolnienia zająłem się Autem-Sam.

W innych zakładach analogicznie: Mercedesy, Fiaty, Skody etc. Ale Alfa Romeo — może kto inny?

— A doliary pan masz? (jakie to proste — tylko skąd je wziąć?)

— A oryginalne części? Jeżdżąc od warsztatu do warsztatu nakręciłem kilometrów co niemiara. Zaś samochód był w coraz gorszym stanie. I raczej z cie kawości niż wiary w swoje techniczne uzdolnienia zająłem się Autem-Sam.

Inż. S. Wasielewski przy testowaniu silnika.

Fot. R. Pietrzak

